

9804

Bibl. Jag.

III





Na pras mojej nieobecności w Krakowie czynię, jako wydawca  
i redaktor odpowiedzialny „Czasu” następujące dyspozycje:

1. Pełnomocnictwem i pełną mocą mianuję p. Aleksandra  
Świerzyńskiego, dyrektora drukarni „Czasu”. Dzielę jego, pełnej  
mi niekwalifikowanej uczciwości i przyjaźni powierzam wydawni-  
ctwo „Czasu”.

2. W zakresie redakcyjnym ma prowadzić, aby „Czas” w jakich-  
kolwiek warunkach dążył do godnie pojętego posadawienia  
i tradycji. W dziele administracyjnym ma postępować  
wedle niej podanej dyrektywy.

a) Zasada jest, że podczas okresu, w którym będzie pro-  
wadzony tymczasowe wydawnictwo, nie mają być poczynione  
związki, któreby ciążyły na wydawnictwie.

b) W tym celu mają być z dochodów najpierw doliczone  
obliczone i płacone koszty Drukarni według kontraktu, ob-  
wiązującego mnie z drukarnią „Czasu”.

c) W drugiej linii mają być płacone tygodniowo wy-  
datki administracyjne, dozwolone redakcyjne (u.p.  
Biuro korespondencyjne) oraz koszty druku i ekspre-  
dycji (Rosja, Polska, Niemcy i Austria).

d) Z czystej reszty po pokryciu wydatków pozostaje fun-  
dusz pensyjny, z którego mają być płacone tygodniowo  
pensje współpracowników redakcji i administracji.  
Pensje te mają być wliczane według klucza procentowe-  
go dotychczasowych poborów pensyjnych. Do wzięcia  
w fundusz pensyjny ma prawo cały personel, jaki po-  
stanie w Krakowie z dołączeniem p. A. Świerzyńskiego.



Rozdział p. funduszu pensyjnego rozpoczyna się od 1/12 b.r. ponieważ pensye są do tego dnia zapłacone. Zaliczeń należy unikać; co najwyżej dozwolone 5-10k. Dla pociągów potrzebna jest zgoda Kolegium redakcyjnego.

e) Współpracownicy redakcyi mają prawo przez swoich delegatów p. Hopasa i p. Lekarskiego sprawdzić fundusz pensyjny jak zostanie obliczony.

f) Przewodniczącemu p. A. Sierzyńskiego i redakcyi polecam służyć (Białej, Stanisław<sup>etc</sup>), aby miała choćby minimum egzystencji.

g) Prenumeratorem „Czasu” miejscowym i państwowym, którzy uiszcili prenumeratę na „Czas” i miarę możliwości do ostatniej chwili dostarczony. Ekwiwalent nadpłaconej prenumeraty stanowi do końca miesiąca zapłacone pensye i inne wydatki.

h) Dla utrzymania wydawnictwa porostawiam do dyspozycji p. Sierzyńskiego 1000 koron jako kapitał państwowy ewentualnie do wyliczenia i zwrotu.

i) Najza prenumeratorów jest dostępna tylko p. Sierzyńskiemu. j) Podpis wydawcy porostaje uiermiewiony, jako redaktor odpowiedzialny podpisuje <sup>za siebie</sup> będzie p. Antoni Lekarski, <sup>pr. wicep. p. Wokowski.</sup>

k) Redakcję prowadzi kolegiatnie pp. Mac'kowski, Hopas i Lekarski.

l) Staraniem p. A. Sierzyńskiego, jako kierownika administracji i mojego pełnomocnika będzie przedsięwzięciem kontrola wydatków; natomiast p. Hopas~~xx~~ i p. Lekarski mają wspólnie rządzić się urzędami jak najtęższego



dochodu z pisma, tak, aby te dochody wystarczały na pokrycie pensyj współpracowników. W tym celu należy ilość wydać i rozmiary pisma dostosować do zmieniających się warunków.

1) Gdyby utrzymanie osobnego Dziennika okazało się zbyt trudnem lub nieopracowującym się, należy dążyć do utworzenia wspólnego dziennika wraz z innemi firmami Kwaśkowskiemi. Porządkiem byłoby utrzymanie odrębnych tytułów t.j. "Gazeta", "Prasa". Gdyby i to było rażąco niecelowe, trzeba położyć wspólne pismo pod jednym tytułem, podobnie jak "Chwila" w czasie pięciorocznego strajku petersburskiego. Przy zakładaniu wspólnego pisma należy również trzymać się reguły: najpierw wydatki drukarni i administracji, z pozostałej reszty do rozdania funduszy pensyjny. Ostatniemu w "Prasie" i we wspólnem piśmie najęcie wielkiego przyjaciela "Prasy" p. Grabowskiego.

2) Gdyby wydawanie nie tylko "Prasy" lecz wspólnego dziennika okazało się z finansowych lub politycznych względów niemożliwe, należy "Prasę" zamknąć, a rachunki przechować. Dyspozycje na ostatniemu wypadku powinny być u p. A. Sierzyńskiego. Depozyt może być ułożony tylko w formie zastawu, a nie w formie wpłaty lub aktywności.

3) Wszelkie spory, jakieby mogły powstać, rozstrzygać w mojem imieniu p. Sierzyński.



ny z palem stieram, ie z powodu vis major vojny po  
povrocie normalnych stornov nie mogu vziť wster  
odpovedialnosti za prace vspôlpracovníkov počas  
presilenia, ani teri rokovizaci co do odnovienia kon-  
traktov, nie viem boviem, czy i v javich podmienkach  
daneu mi budie napovrôt obizv vydavnictva. Trose  
jednak usilue, aby koledy zachovali dobre imiz "Cesni"  
a presilenie starali sa pretraci vo vzejumej rogotie  
vyrovnalosti i solidarosti.

P. S. Auouse nove, ponontraktovane počas mojej nie-  
obecnosti, oblicra sa v ten sposob, ie ualerytoci do  
obizvia preruuenie napovrôt vydavnictva, prypada  
pro rata parte prejsiiovemu vydavnictvu, zat od casu  
obizvia preruuenie vydavnictva miie prypada. Rovnenie  
naslupuje po rapiacem auousu. Ualerytoci za auouse,  
dovniej ponontraktovane, nie moie byt scizgana i ual-  
ery do dovnego okresu vydavnictva. Obvizeu prejs-  
iiovogo vydavnictva jest drukovac stalej radoniraktova-  
ne auouse vi do umovienego o dany auous terminu.

Dyspozycie miniesore vchodiz v izcie od dnie 10/11/14  
ledga az do odstama.

Rudolf Stanek

10/11 914



# STATUT

## SPÓŁKI WYDAWNICZEJ „CZAS“

Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością.



KRAKÓW  
CZCIONKAMI Drukarni „CZASU”  
1917.



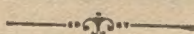
STATE

NEW YORK

1882



# Akt Spółki.



Podpisani zawierają między sobą na podstawie ustawy z dnia 6 Marca 1906 r. Nr 58 Dz. u. p. akt Spółki pod następującymi warunkami:

## §. I Spólnicy.

.....  
.....  
.....  
..... zakładają w dniu  
dzisiejszym spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością  
w myśl ustawy z dnia 6 Marca 1906 roku Dz. u. p.  
Nr 58.

## §. II Firma, siedziba.

Firma Spółki brzmi: »Spółka wydawnicza »CZAS«  
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Siedzibą Spółki  
jest Kraków.

## §. III Przedmiot Spółki.

Przedmiotem Spółki jest prowadzenie własnej dru-  
karni i wydawanie wszelkiego rodzaju wydawnictw, ja-  
koto: książek, broszur, czasopism i dzienników, a w szcze-  
gółności dziennika »Czas,« tudzież grafików.



#### §. IV Obwieszczenia Spółki.

Obwieszczenia Spółki przychodzą do skutku zapomocą listów rekomendowanych do spółników pod ich podanym do wiadomości Spółki adresem. O ile obwieszczenia mają być publikowane w dziennikach, to będą obwieszczane w dzienniku *Czas i Reforma*.

#### §. V Kapitał zakładowy.

365  
Kapitał zakładowy Spółki wynosi (1,000.000) jeden milion koron i składa się z wkładek zakładowych pojedynczych spółników, z których każda wynosić musi najmniej 5.000 koron. W chwili przystąpienia do Spółki każdy spółnik obowiązany jest złożyć do Kasy Spółki przynajmniej połowę deklarowanej przez siebie wkładki, zaś drugą połowę w ciągu roku, licząc od daty przystąpienia. Od niewpłaconej części deklarowanej wkładki obowiązany jest spółnik opłacać procent w stosunku po  $4\frac{1}{2}\%$  rocznie, obliczyć się mający za czas przystąpienia spółnika do Spółki, aż do dnia rzeczywiście uskutecznionej zapłaty reszty deklarowanego udziału.

#### §. VI Wkładki zakładowe.

Wkładki zakładowe niżej oznaczonych spółników wynoszą następujące sumy:

. . . . .  
. . . . .  
. . . . .,

#### §. VII Koszta założenia.

Koszta narosłe wskutek założenia Spółki mogą do wysokości (10.000) dziesięciu tysięcy koron obciążyć Spółkę.



### **§. VIII.**

Do przyjęcia nowych spółników, tudzież przeniesienia i podziału udziałów, koniecznem jest zezwolenie Rady Nadzorczej.

### **§. IX Organy Spółki.**

Organami Spółki są:

- 1) Zawiadowcy, którzy tworzą przełożenie;
- 2) Rada Nadzorcza;
- 3) Walne Zgromadzenie;
- 4) Komisya kontrolująca.

### **§. X Zawiadowcy, podpisywanie firmy.**

Spółnicy ustanawiają na Walnem Zgromadzeniu dwóch zawiadowców i jednego zastępcę Spółki i tymi zawiadowcami ustanawiają niniejszym aktem pp. . . . . Firmę podpisują dwaj zawiadowcy, albo jeden zawiadowca z prokurytą. Firma podpisywać się będzie w ten sposób, że uprawnieni do podpisywania położą swoje podpisy pod wydrukowaną, lub przez kogokolwiek napisaną nazwą Spółki, przyczem prokuryta dołączy do swojego podpisu dodatek, wskazujący na prokurę..

### **§. XI Rada Nadzorcza.**

Rada Nadzorcza składa się z 9—12 członków. Członkowie Rady Nadzorczej wybierają ze swojego grona Prezesa i tegoż zastępcę. Prezes, względnie jego zastępca, zwołuje Radę Nadzorczą na posiedzenie, ile razy wymagają tego interesa Spółki. Uprzedniemu zezwoleniu Rady Nadzorczej podlegają następujące sprawy:

- a) korzystanie z kredytu wekslowego i z innych



kredytów, jakoteż lokata rozporządzalnych kapitałów Spółki;

b) zawieranie interesów prawnych między Spółką a spółnikami;

c) mianowanie głównego redaktora dziennika *Czas* i zawarcie z nim, tudzież ze zawiadowcami Spółki umowy o wynagrodzenie;

d) udzielenie prokury;

e) wszystkie zarządzenia, które wychodzą poza granice normalnego toku interesów.

### **§. XII Walne zgromadzenia.**

Uchwały spółników następują albo na Walnem Zgromadzeniu, albo też w myśl postanowień ustawowych w drodze piśmiennej. Obradami na Walnem Zgromadzeniu kieruje Prezes Rady Nadzorczej. Każde (5.000) pięć tysięcy koron wkładki zakładowej dają jeden głos, przyczem nie liczy się ułamków poniżej (5 000) pięć tysięcy koron. Każdy spółnik musi mieć conajmniej jeden głos. Na Walnem Zgromadzeniu może spółnik być zastąpionym przez pełnomocnika, który jednak musi być członkiem Spółki.

### **§. XIII Komisya kontrolująca.**

Komisyja kontrolująca ma prawo każdego czasu badać wszelkie rachunki, bilanse i księgi Spółki i odpowiednie wnioski stawiać na Radzie nadzorczej i Walnem Zgromadzeniu Spółki.

### **§. XIV Rok administracyjny.**

Pierwszy rok administracyjny Spółki zaczyna się z dniem zarejestrowania w rejestrze Spółek, a kończy się dnia (31) trzydziestego pierwszego grudnia (1917)



tysiąc dziewięćsetnego siedmnastego roku. Następnie zaczyna się rok administracyjny (1) pierwszego stycznia, a kończy się dnia (31) trzydziestego pierwszego grudnia każdego roku.

#### **§. XV Bilans, rozdział zysków.**

W pierwszych sześciu miesiącach każdego roku mają zawiadowcy sporządzić za rok ubiegły zamknięcie rachunków. Uzyskanym czystym zyskiem rozporządza Walne Zgromadzenie.

#### **§. XVI Rozwiązanie i likwidacya końcowa.**

O ile ten kontrakt inaczej nie postanawia, mają zastosowanie postanowienia ustawy z dnia 6 Marca 1906 roku Dz. u. p. Nr 58.





15. Schick  
 16. Schick  
 17. Schick  
 18. Schick  
 19. Schick  
 20. Schick  
 21. Schick  
 22. Schick  
 23. Schick  
 24. Schick  
 25. Schick  
 26. Schick  
 27. Schick  
 28. Schick  
 29. Schick  
 30. Schick  
 31. Schick  
 32. Schick  
 33. Schick  
 34. Schick  
 35. Schick  
 36. Schick  
 37. Schick  
 38. Schick  
 39. Schick  
 40. Schick  
 41. Schick  
 42. Schick  
 43. Schick  
 44. Schick  
 45. Schick  
 46. Schick  
 47. Schick  
 48. Schick  
 49. Schick  
 50. Schick  
 51. Schick  
 52. Schick  
 53. Schick  
 54. Schick  
 55. Schick  
 56. Schick  
 57. Schick  
 58. Schick  
 59. Schick  
 60. Schick  
 61. Schick  
 62. Schick  
 63. Schick  
 64. Schick  
 65. Schick  
 66. Schick  
 67. Schick  
 68. Schick  
 69. Schick  
 70. Schick  
 71. Schick  
 72. Schick  
 73. Schick  
 74. Schick  
 75. Schick  
 76. Schick  
 77. Schick  
 78. Schick  
 79. Schick  
 80. Schick  
 81. Schick  
 82. Schick  
 83. Schick  
 84. Schick  
 85. Schick  
 86. Schick  
 87. Schick  
 88. Schick  
 89. Schick  
 90. Schick  
 91. Schick  
 92. Schick  
 93. Schick  
 94. Schick  
 95. Schick  
 96. Schick  
 97. Schick  
 98. Schick  
 99. Schick  
 100. Schick

11

1. Schick  
 2. Schick  
 3. Schick  
 4. Schick  
 5. Schick  
 6. Schick  
 7. Schick  
 8. Schick  
 9. Schick  
 10. Schick  
 11. Schick  
 12. Schick  
 13. Schick  
 14. Schick  
 15. Schick  
 16. Schick  
 17. Schick  
 18. Schick  
 19. Schick  
 20. Schick  
 21. Schick  
 22. Schick  
 23. Schick  
 24. Schick  
 25. Schick  
 26. Schick  
 27. Schick  
 28. Schick  
 29. Schick  
 30. Schick  
 31. Schick  
 32. Schick  
 33. Schick  
 34. Schick  
 35. Schick  
 36. Schick  
 37. Schick  
 38. Schick  
 39. Schick  
 40. Schick  
 41. Schick  
 42. Schick  
 43. Schick  
 44. Schick  
 45. Schick  
 46. Schick  
 47. Schick  
 48. Schick  
 49. Schick  
 50. Schick  
 51. Schick  
 52. Schick  
 53. Schick  
 54. Schick  
 55. Schick  
 56. Schick  
 57. Schick  
 58. Schick  
 59. Schick  
 60. Schick  
 61. Schick  
 62. Schick  
 63. Schick  
 64. Schick  
 65. Schick  
 66. Schick  
 67. Schick  
 68. Schick  
 69. Schick  
 70. Schick  
 71. Schick  
 72. Schick  
 73. Schick  
 74. Schick  
 75. Schick  
 76. Schick  
 77. Schick  
 78. Schick  
 79. Schick  
 80. Schick  
 81. Schick  
 82. Schick  
 83. Schick  
 84. Schick  
 85. Schick  
 86. Schick  
 87. Schick  
 88. Schick  
 89. Schick  
 90. Schick  
 91. Schick  
 92. Schick  
 93. Schick  
 94. Schick  
 95. Schick  
 96. Schick  
 97. Schick  
 98. Schick  
 99. Schick  
 100. Schick

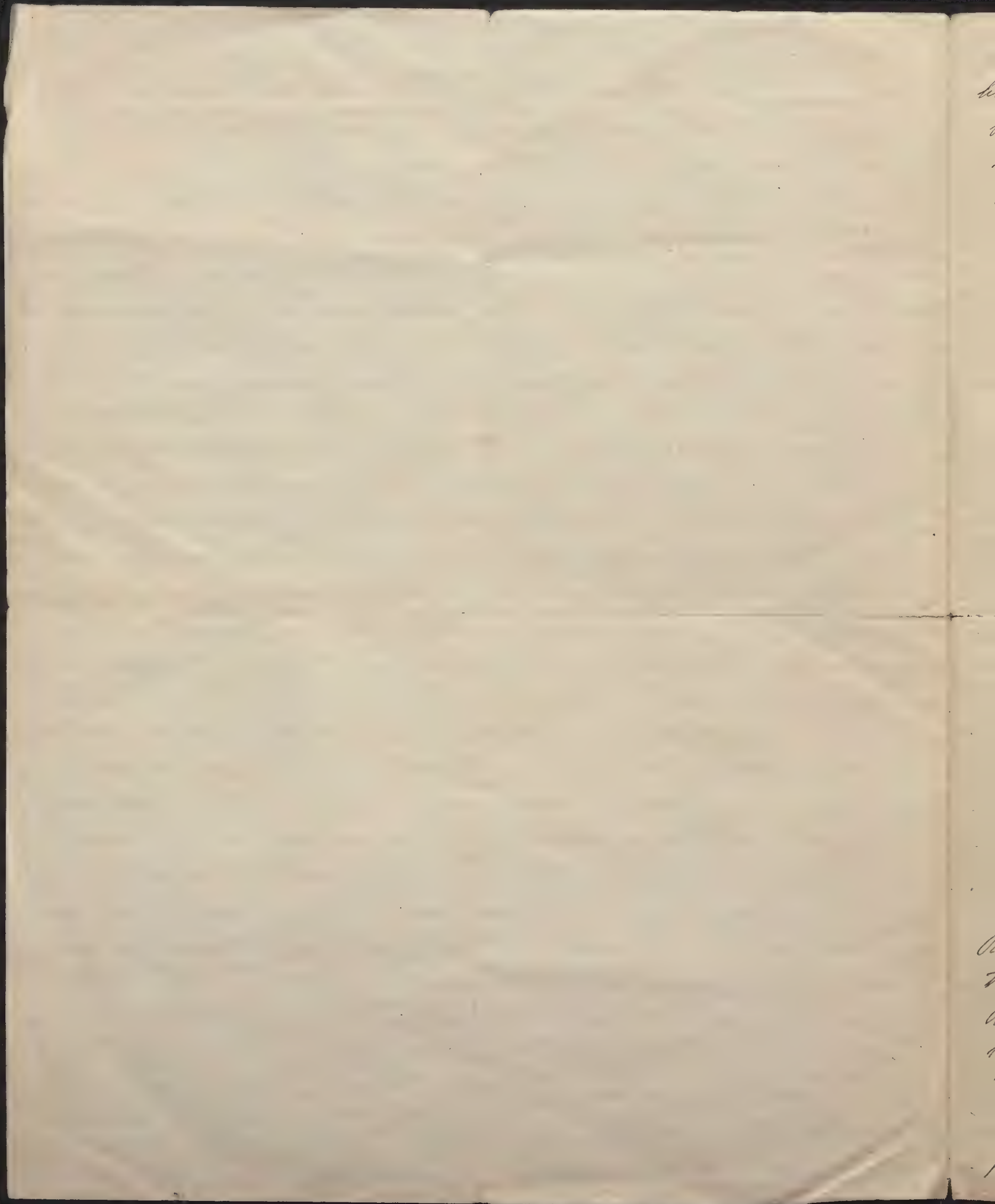


J. Rudolff Stowarzyszenie "Wakacje!!"

Wobec niemiłosiernego przebiegu wojny, która zmieniła się w katastrofę  
wyrosła konieczność uspokojenia opinii publicznej i jej  
staranym i uspokojeniu.

Traktat wyprawy dla nas nieuchronnie prowadzi do  
p. Clemenceau. Także i pan danyli tego jest naszym przeciwnikiem.  
Ale to już wiadomo; ten chodzi o nasze interesy  
głównie. P. Clemenceau proponował, aby z Salicy archidukiej  
stworzyć autonomiczną prowincję przyłączoną do Polski.  
Lloyd George opiera się temu stanowisku i żąda, aby  
Jędrzejowski dla Niemców wygłosił dla Polski  
już nie o. Linę. Wobec tego serce, ale o Linę to  
i w końcu na koniec. Potrzeba nam już tego, że  
Francja stała się obojętna; wtedy Niemcy i Niemcy  
a Anglii nie odnieśli zdecydowania politycznego; dla nich  
to niegroźne przymierze na Północnym i dlatego potrzebny  
musi być separatywny układ, który i Litwy.  
W ogóle nie idą sobie Polacy, Niemcy i Litwa. 2  
Lloyd George nie siłuje się na to. Zasadniczo  
musi prowadzić do niego i koniec to będzie wyprawa.  
Tępa ten zawsze i w stronę Ameryki. Stawiano  
kibrona jest trochę niebezpieczna; w Anglii i Niemczech  
wykresy i Covenant (liga narodów) jest zagrożony  
w Niemczech. Teraz już para wpływać na prasę  
amerykańską, i przyjąć ją dla sprawy polskiej.  
W tym kierunku nie możemy nie dotrzeć. Tępa  
disarmamentu amerykańskiego przyjąć przyjąć  
nas, która będzie wyprawa do Polski, - tępa  
stwierdzić z innymi państwami kontakt. Stawiano  
tego nie wolno? Kierunki wam powie.  
Les Potoki, Les Tarnowskie, Les Lubomirskie  
nie przyjdą, nie ugrasakają Niemców,  
awantura,







librey n' unięchanię cuki' na tuki' gneozowci.  
 w ogóle golię 14, wsi' magnaci? lemmi tutaj  
 nie pugi'adzię? Goli' jest hr. Adam Tarnowski.  
 Inaczej go goli' był niedo' ambarady. c'est un  
 homme de beaucoup de <sup>talent</sup> ~~talent~~ et très habile.

— Hr. Tarnowski jest un homme de Tolaro.

Quelle imbécillité! Pamięci' był iś na uchod.  
 — Obawiam 14, że hr. T. hr. Goli' i inni 2 domnej Golię  
 14, tu indésirable...

— Ależ wist o tem nie wągli! To p. domo  
 zapomniać, wstętu to była humania polityka  
 wybudzi' indésirable bytby p. Hallet, który  
 a braci' combattu' contre nous. a p. Hallet  
 był chyba do'nie p. Hallet. Wierzę wygłupie  
 tu p. Hallet i inni' arystokracji; p. Hallet  
 12. wam tutaj p. Hallet i inni' arystokracji. Wierzę  
 wygłupie wygłupie i inni' arystokracji. Wierzę  
 a p. Hallet, i decyduję by'cie Ameryka.

Wszystko wem tuki' informacji. Nie d. Hallet  
 a p. Hallet i inni' arystokracji. Wierzę  
 a p. Hallet, i decyduję by'cie Ameryka.

Przypomnia było długi p. Hallet i inni' arystokracji. Wierzę  
 a p. Hallet, i decyduję by'cie Ameryka.



Van Dessel. *Chen. minima. scutellaria*



# M O W A

## JENERAŁ-GUBERNATORA von BESELERA

Warszawa, Zamek, dnia 15 grudnia 1916 r.

Stenogram urzędowy. Przekład urzędowo uwierzytelniony. Drukowane jako manuskrypt. Przedruk (także w czasopismach) wzbroniony.

---

Panowie! Nie mogłem się oprzeć pragnieniu, by raz jeszcze przed końcem roku zgromadzić tutaj grupę ludzi najwybitniejszych w Kraju i najbardziej wpływowych, wraz z nimi ogarnąć spojrzeniem to wszystko, co się stało w ostatnich czasach, i zdać sobie wreszcie sprawę z czekającego nas zadania. Moment ten sposobniejszy może, że — jak Panom przecież wiadomo — cała sytuacja światowa przybrała w tej chwili szczególny charakter. Jesteśmy wszyscy pod wrażeniem wielkiej enuncjacji mocarstw centralnych, które czynią ostatnią próbę, ażeby tej potwornej i straszliwej wojnie kres położyć; ma tego wreszcie dokonać uznanie faktu, że to, co jest dążeniem wrogów naszych, zdruzgotanie Niemiec i sprzymierzonych z nimi Austro-Węgier, Bułgarii i Turcyi pozostanie według wszelkiego prawdopodobieństwa — o ile rozum ludzki sądzić może — płonącym życzeniem nieprzyjaciół. Przytem nie jest dla nas chyba bez znaczenia, żebyśmy porozumieli się ze sobą raz jeszcze w chwili, gdy przez Radę Stanu przyobiecane Wam i zapowiedziane uregulowanie rządu państwowego zyskać ma podwaliny pierwsze, na których wznosić się będzie w dalszym ciągu przyszła budowa.

Panowie — sprawy Waszego Kraju chciałbym potem dokładniej omówić, przedewszystkiem zaś w krótkości tylko poruszyć tę wielką kwestyę, od której zacząłem, to znaczy ogólną światową i wojenną sytuacyę.

Spodziewaliśmy się tego — i tak się też stało w istocie — że słowa, które z Berlina, z Wiednia i t. d. obwieszczono światu, u najpotężniejszych naszych wrogów spotkają się — powiedzmy otwarcie — z pozornym szyderstwem. Nie mamy powodu brać sobie tego zbyt do serca. Jedno z dwojga: albo interesowani przecież zrozumieją, żeśmy krok ów uczynili na serio i że może wielce przysłużą się sprawie własnej, przyjmując naszą propozycyę — albo też nie zrobią tego, a w takim razie (głęboko jestem o tem przekonany — mogę niemal powiedzieć: wiem z pewnością) ze zdumieniem ujrzą potęgę, jaką rozwinię wtedy naród niemiecki, Austriacy i Węgrzy i reszta sprzymierzeńców. Bo o to mogą ci panowie być spokojni — tem, co nas wiodło od pierwszych chwil wojny, była niezłomna wola zwycięstwa; zdaniem zaś mojem każdy chyba, kto ma oczy ku patrzeniu, widzi, że z wolą tą łączy się w równej mierze — siła.

Jeśli Panowie uprzytomnicie sobie nasze obecne położenie, które przecież nie jest dla nikogo tajemnicą, ujrzycie, że olbrzymi, niebywały w dziejach świata napór wrogów naszych na zachodzie załamał się ostatecznie. Z odwagą i wytrzymałością tak niezrównaną, że, myśląc o niej, człowiek mimowoli czoła uchyla, wojska nasze odparły wszystkie ataki angielskie i francuskie. Należy to, proszę Panów, rozumieć w najdosłowniejszem znaczeniu; bo jeśli przytem tu i owdzie udało się Anglikom i Francuzom zatrzymać jakąś przestrzeń, są to wypadki bez znaczenia; chodzi tu bowiem o małe skrawki pozycyi, których broniliśmy i które teraz obrócone są w pustynie, tak, że ich posiadanie żadnej nie przedstawia wartości. Że sąsiedzi nasi, Rosyanie, również nadarmo usiłowali się przedrzeć, o tem przecież wiecie



doskonale. I tutaj zdarzało się oczywiście, że tu i owdzie stracono pewną przestrzeń—może i taką, którą bylibyśmy z chęcią odzyskali; ale i oni także stanowczego powodzenia nie osiągnęli nigdzie. A oto w tej właśnie chwili, gdy z enuncjacyą pokojową stajemy wobec świata, dostaje nam się w udziale nowe królestwo. Do trzech czy czterech królestw, któreśmy już wraz ze sprzymierzeńcami zdobyli, dołącza się teraz państwo rumuńskie, już w dwu trzecich mniej więcej będące w naszym posiadaniu.

Mówić w podobnej chwili, żeśmy się zgrali do ostatniego grosza i że wnet już z nami koniec będzie—jest to taka arogancja, taki fałsz i kłamstwo, że po prostu przejść nad tem można do porządku dziennego. Dla nas tutaj ostateczny bilans na tem się zamyka, że nam nawet w formie najodleglejszej możliwości przez myśl nie przejdzie, by Rosyanie mogli kiedyś wrócić do tego kraju. Wiem dobrze—jest jeszcze sporo trwożliwych, którzy tak myślą: A może jednak—kto wie—a coby się wtedy z nami stało! Wiem również, że są tutaj ludzie, którzy sobie tak powiadają: »Hm, toby jednak wcale tak źle nie było, jeśliby oni znowu przyszli, byłoby z tem wcale wygodnie—pomijając to wszystko, co było niemiłe«. Ale o podobnych kwestjach u takiego narodu, jak wasz, chyba mowy być wogóle nie powinno. Jak daleko myśl moja sięga, słusznie uważaliśmy Polaków zawsze za naród rycerskości wyjątkowej i wielkiego serca, chociaż były czasy, gdy nas rozdwajały spory różne; naród zaś rycerski i wielkoduszny obierze przecież jako najwyższe dobro świata to samo, co my Niemcy wypisaliśmy na sztandarze i czemu się—mam nadzieję—nigdy nie sprzeniewierzymy—honor. Nie wiem, czy byłby to honor wielki, nawet dla ludzi, którzy sobie rzecz tę malują może w różowych barwach, gdyby znowu do kraju wkroczyli. Kozacy, gdyby znowu ucisk zaciężył nad polskim narodem i gdyby w szkołach znowu mówiono po rosyjsku. Mam głębokie przekonanie, że zdanie to podzielają wszyscy, którzy się tu dokoła nas zgromadzili. Otóż stosunki obecne, Panowie, nie budzą w nas najlepszej nawet obawy, iżby kraj ten kiedykolwiek znowu wydano Rosyi.

Wspomniałem, że druga kwestya, którą zająć się mamy, to pytanie, jak się przedstawi rozwój dalszy Kraju Waszego, który stoi dziś w obliczu nowego, wielkiego kroku naprzód. Chciałbym w tej kwestyi sięgnąć nieco głębiej i w interesie Waszym zdać sobie sprawę, jakie były stosunki tutejsze prawnopañstwowe i jakie położenie ze stanowiska prawa wojennego w chwili naszego wkroczenia, a jaką barwę obecnie przybrały.

Panowie—gdyśmy tu weszli, ziemia polska była dla nas oczywiście rosyjską prowincją; stanowiła część cesarstwa rosyjskiego. Myśmy z Rosyanami walczyli, myśmy ich zwyciężali wśród ciężkich ofiar i w twardym boju, myśmy zdobyli ich ziemię, byliśmy w tym kraju panami. Skorośmy go ostatecznie i niewzruszenie wzięli w posiadanie, skorośmy Rosyan daleko przepędzili poza granice, tak, że ugrzęźli oni w swych stepach i trzęsawiskach, narzuciło nam się naturalnie pytanie: »Co stać się ma z tym krajem w przyszłości?«. Rozumie się, że pierwsza odpowiedź brzmiała: Rosyanie wrócić tu nie mogą, bo jeśli Rosjan ponownie wpuszczymy, to nas samych, Niemców, czekają nadal takie same opłakane i nędzne stosunki graniczne, jakie mieliśmy w roku 1914. A więc należało z kolei zapytać: Co będzie z tym krajem, skoro nie oddamy go Rosyanom? Nie chcę zapuszczać się teraz we wszystkie kombinacje, jakie czyniono na ten temat, wdawać się w omówienie wszystkich zagadnień, jakie stawiano i wszystkich możliwości rozwiązania t. zw. kwestyi polskiej. Chcę tylko powiedzieć: rzeczą pierwszą i istotną była—konieczność oderwania od Rosyi. A czy owo hasło »Precz z Rosyą!« miało wewnętrzne uprawnienie i uzasadnienie?

Otóż z wszelką pewnością ma ono takie uprawnienie, bo—o ilem przynajmniej poznał dotąd kraj i mieszkańców—to jedno stało mi się jasnem, że ktokolwiek tutaj zdobył naprawdę wyszkolenie należyte, by myśleć politycznie, komukolwiek naród i jego przyszłość na sercu leży, musi sobie powiedzieć: »Precz ze Wschodem—i zwrot na Zachód!« To ma podstawę w ogólnych stosunkach kraju. Wy sami, Panowie, chociaż jesteście Polakami, a tem samem Słowianami, nie wierzycie chyba w dogmat panslawizmu. Dogmat panslawizmu, jak go stworzyli przedewszystkiem Rosyanie, jest teorią opanowania całej Słowiańszczyzny przez Rosyę. Ale pytanie, czy Rosyanie mają do tego jakiś tytuł prawny. Ja go nie widzę. Przypuśćmy, że są Słowianami—ale są Słowianami innego całkiem pokroju, jak Słowianie zachodni i południowi, bo są to Słowianie, bardzo silnie zmieszani z elementem tatarskim; co jednak najważniejsze, są oni duszą prawosławnej cerkwi, a w przeciwieństwie kościoła prawosławnego i rzymskokatolickiego; w przeciwieństwie między kulturą wschodnią a zachodnią, streszcza się właściwie różnica między tymi dwoma narodami i krajami. I to zdaniem mojem wystarcza, by orzec z bezwzględną stanowczością: kraj ten jest częścią Zachodu i do Wschodu nie śmie powrócić.

Przyszła kolej na dalsze pytanie: Co się ma stać z tym krajem, jeśli wchodzi on w skład Zachodu? Mogę tu tylko raz jeszcze powtórzyć: niepodobna mi przytaczać i wyjaśniać wszystkich szczegółów i ewentualności, to prowadziłoby zbyt daleko, ale mogę postawić pytanie: Czy kraj ten w takiej lub innej formie, w całości lub częściowo, ma być przyłączony do innych państw, czy też ma stanowić państwo samodzielne?



Panowie! Wiem, że idea samodzielnego państwa polskiego ma wrogów i przeciwników we wielu państwach i u wielu jednostek. Ale i to dla mnie jasne, że po wszystkim, cośmy wiedzieli o Polsce, o polskim życiu i o polskich życzeniach, musieliśmy sobie powiedzieć: Najlepsze i najstosowniejsze rozwiązanie kwestyi — inna rzecz, czy jest ono bezwzględnie dobre czy też bezwzględnie jeszcze dobrem nie jest — to państwo samodzielne. Bo do tego, o ile wiedzieliśmy, dążyli Polacy od wielu lat dziesiątków — i w sposób godny podziwu, co każdy uznać musi, zachowali swą narodowość w ciągu wieku rosyjskiego panowania. Skoro tylko Rosya się zabrała, Polska znowu odżyła. Rosyjska powłoka znikła — i z pod powłoki wystąpił rdzeń polski niemal nieskażony. Postanowiliśmy tedy — niechaj mi Panowie nie biorą za złe tego wyrażenia «my»: mam oczywiście na myśli mocarstwa centralne, o mojej osobie niema tutaj mowy — postanowiły tedy mocarstwa centralne z kraju tego stworzyć znowu samodzielne państwo.

Stworzenie tego państwa nie jest naturalnie rzeczą łatwą. Błędne jest mniemanie, że, gdy padło słowo o istnieniu takiego państwa, państwo — niby Minerva z głowy Jowisza — całkiem gotowe na świat wyskakuje. Panowie wszyscy z doświadczenia i z dziejów dostatecznie chyba poznaliście istotę państwowości i państwowego życia, by zrozumieć, że nie odrazu wraca państwo do życia po epoce niebytu państwowego, lecz że stawać się to musi powoli, stopniowo, krok za krokiem.

Teraz jednak chciałbym jedną rzecz podnieść z największym naciskiem: Jeśli uczyniliśmy zadość temu życzeniu narodu polskiego, które było dla nas całkiem jasne i którego wyraz jawny widzieliśmy dość często w dziejach wieku dziewiętnastego — to — i ten fakt pragnę podkreślić najdobitniej — nienaruszona niczem wolna wola mocarstw centralnych. Ale to, co zapewnione zostało narodowi polskiemu w uroczystej obietnicy, zostało poręczone słowem dwu potężnych władców. Jest to dar, z dobrej woli ofiarowany przez tych władców narodowi polskiemu. Panowie! Wraz z tym darem przyjęli władcy wspomniani, tudzież ich rządy zobowiązanie, że współdziałać będą w odbudowie kraju, ale zarazem — jeśli wolno mi użyć tego słowa — obowiązek czuwania nad tą odbudową; bo nie myślę Was, Panowie, mamidlami ludzi: pierwszym motywem naszego postępowania był wzgląd, który wymieniłem na początku, było powinnością naszą względem własnego narodu trzymać najgorszego wroga na kontynencie w odległości należytej i jaknajdalej wyprzeć go na Wschód. Osiągnęliśmy to przez zdobycie i wyswobodzenie Polski. Cieszyliśmy się, że udało nam się w ten sposób przed polskim krajem i narodem otworzyć taką przyszłość, o jakiej może z przekonaniem istotnem mało kto od lat myślał. Mieliśmy zatem wszelkie prawo oczekiwać, że cała Polska przyjmie to z entuzjazmem i z wdzięcznością. Entuzjazm znalazł się — tu i owdzie; wdzięczność była — w niewielu wypadkach. Panowie! Ten wielki, potężny akt dziejowy, który się tu dokonał, o którego znaczeniu już to samo świadczyło, że on właśnie na wrogów naszych wywarł głębokie, olbrzymie wrażenie — u niektórych, jak zwykle, objawione drwinami i usiłowaniami, by nas ośmieszyć. Ten wielki akt dziejowy zaszedł wśród wielkiej i ciężkiej światowej wojny. I sędzę, że jego dokonanie wśród szalejącej jeszcze wojny ma także swoje dobre strony, bo otwiera krajowi możliwość, ażeby — o ile stanie na gruncie tych postanowień i tego daru — państwo swe w pewnej mierze już teraz zbudować, ażeby, je nienaruszalnem uczynić, zanim jeszcze nastąpi pokój. Przedstawmy sobie natomiast, że kwestya pozostałaby nierozstrzygnięta do końca wojny: w takim razie mielibyśmy przedmiot obrad kongresowych, który sam przez się pochłoniąłby lat parę czasu. Nie brak będzie naturalnie usiłowań, by znowu ze wszystkich stron zabierać się do tej sprawy i znowu ją atakować, oprzeć na innej podstawie, przekształcić; będą Wam prawili bajki piękne na ten temat, że jaknajprędzej musicie oczywiście Galicyę i prowincye pruskie dostać w przydatku: mniemam wszakże, że te usiłowania odrazu zostaną unicestwione przez siłę faktów. Bo w jakiż sposób miałaby Galicya i nasze prusko-polskie prowincye przypaść Polsce, jeśli nie przez zwycięstwo Rosyi? Przy pełnem bowiem uznaniu, jakie mam, Panowie, dla świetnych, dla nadzwyczajnych zdolności wojskowych Waszego narodu, nie mogę przypuścić, żeby Wasz naród mógł o to wojnę stoczyć własnymi siłami, z siedmdziesięcioletniowem i z Austro-Węgrami, nadto sprzymierzonym państwem niemieckiem. Któżby więc Wam miał pomóc? — Rosya. Jakie byłyby następstwa — niechaj sobie Panowie sami przedstawiają.

Teraz, Panowie, dochodzimy do dalszego pytania. Co Polska uzyskała i do czego ma jeszcze dążyć.

Polska uzyskała przedewszystkiem wskrzeszenie swej narodowości i możliwość, by na określonym, wcale znacznym, a przez ludność niemal czysto polską zamieszkałem terytorjum rozwijać nadal swą kulturę własną i swoją odrębność narodową. Ze względu na ten cel jest rzeczą oczywistą, że stopniowo cały kraj przejść musi pod władzę polskiego rządu, że troska o dobro kraju przypaść musi polskiemu rządowi, który ma uwzględniać w każdej dziedzinie interesy polskie i określać, ustalać, w porozumieniu z innemi mocarstwami układać stosunki późniejsze względem potęg ościennych. Ale pragnę odrazu — i tem samem chciałbym dać niejako hasło dla wywodów, na które sobie jeszcze później pozwolę — pragnę Panów przestrzedz przed nazbyt gwałtownym napieraniem, by za każdą cenę czemprędzej ustanowić narodowy rząd polski i to właśnie w tej ciężkiej epoce wojennej, w kraju, szarpanym przez bezmiar cierpień,



a przenikniętym i przesiąkniętym przez najróżnorodniejsze prądy partyjne. Do tej kwestyi jeszcze powrócę, teraz zaś chcę się z kolei zająć wewnętrznymi stosunkami.

Panowie, stwierdzamy tutaj, że kraj ten ma na pozór jednolite dążenie do samodzielności i do bytu narodowego — ale nazywam je tylko pozorem jednolitem, gdyż wiem bardzo dobrze, że są także odmienne prądy, że kraj rozdarty jest waśniami partyjnymi w sposób zupełnie wyjątkowy. Niech mi Panowie zwolnią z objaśnień bliższych, sami o tem wiecie najlepiej; sami wiecie, jak się tutaj różne stronnictwa zwalczają. Wiadomo Wam, że znaczna ich część stoi silnie na gruncie idei narodowej i wolnościowej, że jednak inne w niedorzecznym i wybujałym radykalizmie, jaki spotykamy wszędzie we wszystkich wielkich państwach świata, nie chcą słyszeć o narodowości i w swych projektach przyszłości opierają się jedynie na ideach międzynarodowych. Wiemy również, że wielu jest ludzi — zwłaszcza na wsi — którzy krytycznie kręcą głową na myśl, że minęły złote czasy rosyjskiego panowania. Otóż ten kraj, Panowie, z jego różnicami partyjnymi podciągnąć odrazu — że się tak wyrażę — pod jeden strychulec, będzie ciężką pracą nawet dla najzręczniejszego i najrozwężniejszego polskiego rządu; i niewątpliwie będzie on kiedyś musiał ją wykonać, ale nie zgwałci jej w krótkim czasie, nie zgwałci jej zwłaszcza w samym początku swego istnienia. Dołącza się i ta okoliczność, że stuletnie rządy rosyjskie — licząc mniej więcej od roku 1915 (krótki epizod z przed r. 1830 biorę w tym wypadku całkowicie poza nawias) — uniemożliwiły wogóle przygotowanie się do zadań, jakie spełnić musi zorganizowane należycie i mające rząd dobry państwo nowożytnie. Ani przez chwilę nie wątpimy, że jest u was mnóstwo ludzi, którzy później z największą zręcznością, z największym poświęceniem, uzbrojeni we wszystkie wiadomości potrzebne i t. d. rządzić będą w swym kraju. Nie wątpimy też bynajmniej, że dziś już moglibyśmy ze wszystkich warstw, wchodzących w rachubę, wybrać odpowiednie osobistości. Wszelako, Panowie, brak Wam jeszcze na razie całkowicie, że się tak wyrażę, mechanicznego elementu dla skonstruowania rządu i całej organizacji państwowej. Zechciejcie zważyć, że chwilowo nie macie drobnego stanu urzędniczego w tem znaczeniu, jak go wymaga państwo wielkie, szeroko rozgałęzione i gruntownie zorganizowane. Macie też — według naszych pojęć niemieckich — ledwie zawiązki stanu nauczycielskiego. To wszystko wyrówna się w krótkim przeciągu czasu, gdyż przekonał się z radością i z podziwem, jak gorliwie naród i jego przywódcy rzucili się właśnie na pole zadań wychowawczych, i wiemy napewno, że także to niedomaganie w krótkim stosunkowo czasie zostanie przezwyciężone. Dalej macie szczupły tylko stan sędziowski — o ile go wogóle macie. Sędziowie wykształceni, których posiadacie, byli — jak mi wiadomo — urzędnikami rosyjskimi. Macie, rozumie się, liczny stan adwokacki, z którego niewątpliwie tu i owdzie wyjść mogą tędzy i dobrzy sędziowie. Ale podstawy stanu sędziowskiego w tym sensie, jak go wymaga państwo, by wszelkie stanowiska sędziowskie obsadzić odpowiednimi osobami — na razie jeszcze nie posiadacie i nie sądzę, żeby w tej mierze wystąpić mógł ktoś ze zdaniem przeciwnym. I jeszcze jedno! Nie macie stanu oficerskiego, bo znakomici oficerowie Legionów polskich są przecież tylko garstką drobną dla armii, mającej tu w przyszłości powstać. Reszta oficerów tutejszych — to dawni oficerowie rosyjscy; z tych część może wróci raz jeszcze do spraw wojskowych, ale większość zapewne utonie wśród rodzin swoich lub wśród ogółu ludności. Leczą, co najważniejsze, nie posiadacie armii. Panowie, dzisiaj państwo — bez armii! Jakkolwiek ta armia — jak później jeszcze pozwolę sobie obszerniej wyjaśnić, nigdy nie będzie tak silna, żebyście myśleć mogli o wielkiej wojnie z jakimś mocarstwem — prowadzonej nota bene na własną rękę — to jest przecież konieczne, byście, zapewniając sobie opiekę potęg zaprzyjaźnionych, sami powiedzieli: »Ile w siłach naszych, tyle wojska chcemy dla naszej wielkiej sprawy i dla wszystkich wspólnych interesów wystawić i wyćwiczyć do boju«. Na razie to tylko sfera życzeń — tych planów jeszcze niema. Nie wątpimy, że kraj to wszystko w krótkim stosunkowo czasie wyrówna; wierzymy silnie, że wszystkie owe luki rychło będą wypełnione, ufamy niezłomnie, że lud wasz ciężko doświadczony, ale stojący na silnej podstawie, dumny ze swęj narodowości i wybitnie uzdolniony, z największą łatwością spełni stopniowo wszystkie te zadania. — Chciałbym z tego wysnuć wniosek, co by się stało, gdybyśmy poszli za głosem pewnej liczby głów gorących, które mówią: »No tak, teraz skończyła się gospodarka rządu okupacyjnego, idźcież sobie do domu, a na wasze miejsce przychodzi rząd polski!«. Panowie, sądzę, iż okazałem dość wyraźnie, jaką cześć żywię dla Waszego narodu i dla jego zdolności; ale jeśli by się stało naprawdę to, co sobie wielu jako ideał przedstawia, dożylibyście niemiłego rozczarowania. Machina rządowa rychłoby ugrzęzła — i nie przypuszczam, żeby rząd taki zdołał ogólny posłuch zyskać dla swej woli. Historia skończyłaby się prawdopodobnie dezorganizacją, jeśli nie tu i owdzie — anarchią. Ostrzegam przeto gorąco — w takim rozwiązaniu sprawy nie szukajcie zbawienia kraju.

Dołącza się jeszcze jedno: z chwilą istnienia takiego rządu, w myśl nowożytnych pojęć państwowych stanąć musi przy jego boku reprezentacja ludu. I to nie tak proste. Nie ulega wątpliwości najmniejszej, że skoro się na to zdecydujecie i skoro mocarstwa, na razie jeszcze dzierżące władze w rękę, uznają wniosek podobny za najlepszy i najbardziej nadający się do przyjęcia, stworzycie monarchię konstytucyjną. W konstytucyjnej monarchii reprezentacja ludu wyglądać może rozmaicie. Nie będziemy



wdawali się w szczegółowe rozważania historyczne i prawne, ale przypatrzcie się, Panowie, różnym monarchiom, przypatrzcie się Anglii, Włochom, spojrzycie na Niemcy z naczelnem państwem pruskim; wszędzie macie konstytucyjną monarchię — i w każdym wypadku opartą na całkiem innej podstawie.

Że tutaj jest dążeniem ogólnem, by reprezentację ludową oprzeć na stosunkowo szerokiej podstawie demokratycznej, to całkiem jasne i nicbyśmy przeciwko temu nie mieli. Proszę pamiętać, że i my w Niemczech, jeśli mi wolno wspomnieć o niemieckim sejmie, mamy parlament, oparty na podstawie demokratycznej w najszerszym pojęciu i byliśmy sami świadkami, jak ten parlament demokratyczny z niezłomną stałością i wiernością stał przy swoim cesarzu, przy wodzach narodu i przy niemieckich tronach w chwili, gdy należało bronić ojczyzny przed zagładą. Trudno więc zrozumieć, dlaczego byśmy mieli niechęć żywić przeciw demokratycznej reprezentacji — czy miałby ją równoważyć senat czy inna instytucja podobna, to rzeczy przyszłych rozważań, nad tem nie myślę się rozwodzić. W każdym jednak razie niech mi wolno będzie powiedzieć, że także na stworzenie takiej reprezentacji polskiej, jakiej domagają się teraz gwałtownie z różnych stron, patrzeć trzeba na razie z pewną rezerwą. Panowie! My w naszych starych, silnie ugruntowanych państwach, w naszych monarchiach, pełnych powagi i niewzruszonej pewności, lękamy się walkę wyborczą dorzucić do wiru walk, które zewnątrz szaleją. Z wielu powodów. Najpierw dlatego, że bardzo wielką część wyborców jest na froncie, następnie z tego względu, że nie wydaje nam się stosownem pomnażać jeszcze przez walki wyborcze tę troskę, to zaniepokojenie, to napięcie, które i bez tego wszędzie panują — i to w czasie, gdy według słów naszego dostojnego Władcy nie znamy w Niemczech żadnego stronnictwa, lecz jedynie tylko Niemców — że nie chcemy właśnie walki tej przenosić na forum publiczne. Zdaje mi się, że i Wam należałoby poradzić jak najgoręcej, żebyście na razie zrezygnowali z takich demokratycznych eksperymentów wyborczych. Ciągłe wracam do tego samego: do stopniowego, idącego krok za krokiem budowania Waszych instytucji. Na tem wyjdziecie najlepiej. Bo wszelka budowla, którą starannie i po dokładnej rozprawie wzniesiono na dobrych fundamentach, dłużej stoi i mocniej, niż taka, której fasadę tylko na prędce z gipsu zrobiono.

A więc, Panowie, znowu wracam do stopniowego postępu w politycznej ewolucji. Pozwolę sobie jeszcze na jedną uwagę. Jeśli ktoś mniema, że polityczny rozwój da się sprowadzić w krótkim czasie i to na tle takiego stanu, w którym (poza ograniczonymi kołami, zajmującymi się szczególnie tą dziedziną) brak zupełnie uprzedniego politycznego wykształcenia, brak zupełnie podstaw politycznych — niechże sobie uprzytomni, ile czasu wymagał polityczny rozwój w innych państwach. Zechejcież, Panowie, okiem rzucić na rozwój naszej pruskiej ojczyzny. Pierwsze podwaliny naszego wewnętrznego rozwoju w duchu wolności i dobrze pojętej demokratyzacji położono na początku XIX w. pod rządami barona Steina. Ten rozwój doszedł w pewnej mierze do ostatecznego zaokrąglenia przez ustawę powiatową w roku 1872. Widzicie więc, Panowie, że w społeczeństwie, które od lat zaszczerpioną miało państwowość, zmysł samodzielności, ale zarazem i karność dwa pokolenia musiały minąć, zanim wykończono organizację państwową i dano jej formę, do dziś dnia trwającą i dającą każdemu cieszyć się prawdziwą wolnością obywatelską, która nie na tem polega, że jeden drugiego przekrzykuje, ale na tem, że każdy z własnej woli, jako wolny obywatel to, co ma najlepszego, składa ojczyźnie w dani.

Jest to, Panowie, ta sama idea, jaka żyje w naszej armii. Nasz sławny militarizm, z którego wrogowie czasem szydą i przed którym (ku większemu naszemu zadowoleniu) drżą ze strachu, nie jest panowaniem kasty, jak się częstokroć głosi i szerzy w obcych krajach — nasz militarizm nie jest niczem innem, jak przeniesieniem na teren wojenny tej obowiązkowości, którą kształci się u nas w każdym człowieku. Nie twierdzę, że zawsze ze skutkiem pomyślnym, ale wychowuje się każdego w tym duchu, iżby cel swój najwyższy widział w poświęceniu się dla rodaków, dla kraju, dla państwa. Każdy, kto ma zaszczyt nosić mundur swego króla, winien w tem upatrywać cel najwyższy, żeby z woli własnej krew i mienie dawać za to, czego przyjdzie mu kiedyś bronić. A jak nasz naród spełnił obowiązek, dowiodły lata 1914—16. Możemy z dumą wymienić jeszcze wiele lat innych, które okazały, że duch ów, co tkwi w naszym wojsku, co je ożywia i umacnia — że ów duch nas wiódł do zwycięstwa.

Raczej zatem, Panowie, myślcie o rozwoju powolnym, niż o szybkości i nagłości, która chwilowo może olśnić i zadziwić i wywołać głosy: »Osiągnęliśmy rzecz wielką, prędzej, niżejśmy oczekiwali, doszliśmy do mety« — ale zmusi potem do przyznania, że sprawie nie dano dojrzeć, bo brak było należytej podstawy.

Panowie! Pozwoliłem sobie właśnie parę uwag poświęcić naszemu ustrojowi wojskowemu, t. zw. militaryzmowi. Pozwólcie mi teraz na słów kilka o tem, co myśleć o stworzeniu i organizacji Waszej armii. Nie ulega wątpliwości (na co zgodzą się zapewne wszyscy obecni), że w Waszym państwie polskim także dojdziecie kiedyś do ustawy, która podstawę dała wielkości naszej ojczyzny, do ustawy o obowiązku powszechnej służby wojskowej.

Tej ustawy jeszcze nie ma i wobec tego nie jest możliwe stworzenie armii na mocy prostej litery prawa, które u nas w Niemczech pojmowane bywa na szczęście tylko jako wcielenie bezwzględnej woli,



ożywiającej każdego osobnika. Ale na razie nie doszłście jeszcze tak daleko — spytać więc należy, czy w takich warunkach wogóle powinniście zabierać się do organizowania armii.

Panowie! Powiedzieliśmy sobie: Jeśli ta Polska zyskać ma znaczenie w świecie i jeśli zaraz w zaczątkach nowego bytu państwowego ma z tego znaczenia korzystać, to naród ten i kraj ten musi posiadać wojsko. Ale gdzie niema ustawy wojskowej, tam jest tylko jedna droga do stworzenia armii — powołanie ochotników. Tak, Panowie, na powołanie ochotników czyli raczej na wezwanie do ochotniczej służby, z którem zwróciliśmy się do Waszego narodu, a to w intencji, którą właśnie zaznaczyłem i do której jeszcze powrócę, otrzymaliśmy dziwną odpowiedź. Brzmi ona: »Polskiej krwi żądać może tylko rząd polski«. Oto stajemy zaraz, Panowie, na martwym punkcie. Rząd polski, jak starałem się wykazać, nie da się wytrząść z rękawa. My chcemy tworzyć polski rząd powoli, stopniowo, wdrażać go stopniowo w jego zadania, dać mu wżyć się we wielkość zadań, jakie przed nim staną. Ale my z dziś na jutro nie możemy stworzyć polskiego rządu i w roli widzów stanąć u boku. Nie możemy tembardziej, że wielkie cele wojny wkładają na nas obowiązek, chwilowo z rąk naszych kraju tego nie wypuszczać i tak nim rządzić, żeby to wyszło nie tylko na korzyść Kraju, ale i na pożytek całej wielkiej akcji wojennej, która przecież ostatecznie zarówno przyniesie owoce Waszej ojczyźnie, jak naszej. Z polskim rządem zatem, który miałby ogłosić, że wzywa naród do dobrowolnej służby wojskowej, nic się na razie w tej formie zrobić nie da. Zato jest rzeczą całkiem możliwą i byłoby rzeczą dobrą i pożyteczną, jeśliby w tym wypadku Polacy, którzy dokoła nas się skupią jako przedstawiciele narodu, w blizkiej — jak się spodziewam — przyszłości wydali oświadczenie takiej treści: »Uznajemy istotnie, że armię musimy stworzyć, ażebyśmy potem w ostatniej chwili nie znaleźli się bez jakiegokolwiek siły i nie musieli prosić nadal państw ościennych o obronę i osłonę«. Ten punkt widzenia zdaniem mojem rozstrzyga bezwzględnie o konieczności polskiego wojska i niezmiernieby nad tem ubolewał, gdyby stworzenie armii polskiej w niedalekiej przyszłości — niemożliwem się stało skutkiem mylnego całkiem pojęcia sprawy, z którem spotkamy się w twierdzeniu, jakoby jedynie rząd polski miał prawo powołania wojska. Panowie, długo przed proklamacją z dnia 5 listopada porozumiewałem się ze znaczną liczbą wybitnych osobistości, których część z radością wśród Was widzę; mówiliśmy o tem, co będzie trzeba uczynić, ażeby Polsce, skoro niejako wstąpi w krąg sprzymierzeńców, umożliwić rychło zbrojne przyłączenie się do ich boku — ażeby mogła w razie potrzeby wspólnie z nimi walczyć pod własnymi sztandarami, o czem od dawna, od samego początku, w znacznej części polskiej prasy nie tylko pisano wielkie artykuły, ale o co wołano wielkim głosem. Dostałem odpowiedź: »My, Polacy, —wiedzieć najpierw musimy, co z nami będzie. A jeżeli potem spotka nas to szczęście, żebyśmy wpośród siebie ujrzeli nasze dzielne, chwałą uwieńczone Legiony i z nich tworzyć mogli rdzeń polskiej armii narodowej, wtedy stawimy się wszyscy«. Nie myślę oczywiście wymieniać nikogo z tych, którzy mi w tym sensie odpowiedzieli, ale zapewnić mogę, że takie słowa padały niejednokrotnie i to ze stron bardzo rozmaitych. Proklamacja z dnia 5 listopada powiedziała Wam, Panowie, że Wasza przyszłość jest w samoistnem, silnem państwie polskiem; jego istnienie poręczają dwaj najpotężniejsi wodzowie i władcy Europy środkowej. Przywołaliśmy tutaj dzielne Legiony, powitaliśmy je z radością i wyciągnęliśmy do nich ręce, jako towarzysze i przyjaciele. Słowa, z któremi zwróciliśmy się do nich, zyskały głośnie echo — i za to jesteśmy wdzięczni. Oba warunki, które wymieniono niegdyś jako istotne, zostały spełnione! Pozwoliłmiś sobie spróbować, czy za owemi słowami pójda czyni. Odpowiedziano: »To wszystko bardzo pięknie, ale teraz chcemy rządu polskiego«. Nie wiem, proszę Panów, czy takim traktowaniem sprawy możemy być zbytnio zbudowani. Przeciwnie — sądzę, że było w tem dla nas przykre rozczarowanie — nie ze względu na ewentualną pomoc wojsk polskich — sami poradzimy sobie z wrogami, za to głowę daję; wiem doskonale, że obecni kierownicy niemieckich operacji wojennych powiodą nas niechybnie do zwycięstwa, niezależnie od tego, czy będzie przytem jeszcze kilka dywizji polskich czy nie. Proszę nie myśleć, że lekceważę dlatego poparcie wojsk polskich, lub że chcę z niego rezygnować — wprost przeciwnie, dobry żołnierz mówi zawsze: Im więcej sił, tem lepiej, a wielki Napoleon mniemał, że Pan Bóg pomaga licznym batalionom. — Chcę jedynie wyjaśnić, że nie to było naszym głównym motywem przy tworzeniu wojska polskiego; motywem głównym była myśl: jeśli ten kraj ma zacząć życie samoistne, musi natychmiast mieć armię.

Jeszcze pozwolę sobie na parę uwag ogólnych o organizowaniu wojska. Na zakończenie chciałbym tylko wyrazić jaknajbardziej stanowczą nadzieję — powiedziałbym pewność, że po danych wyjaśnieniach ci, którzy się dotąd usuwali, zmienią stanowisko względem całej kwestyi wojskowej.

Panowie! Myślą niektórzy, że stworzenie armii jest rzeczą łatwą i prostą. Proszę zważyć, co za doświadczenia poczyniono w zakresie wojny w ostatnich latach. Armia nie jest skupieniem masy ludzkiej, jest to organizm delikatny, który zorganizowany być musi aż do najdrobniejszych szczegółów, który musi być zaopatrzony w mnóstwo najrozmaitszych właściwości technicznych, jeżeli odpowiedzieć ma zadaniu. Dla stworzenia takich armii, nie starczy garstka patryotycznej młodzieży, która sądzi, że na



tem koniec, gdy się broń weźmie na ramię i pomaszeruje przeciw nieprzyjacielowi. Wszystko trzeba tutaj opracować i wykształcić z najdalej idącą znajomością rzeczy. A oto nastręcza się Wam, Panowie, sposobność, o którą rwało się wiele narodów świata. Nastręcza się Wam, sposobność stworzyć sobie wojsko własne przy pomocy armii, która od lat stu na stu pobojuwiskach zbierała doświadczenia, której nawet wrogowie częścią otwarcie, częścią milcząco przyznają, że jest pierwszą w świecie. Ta armia daje Wam do rozporządzenia szereg oficerów świetnych i t. d. i powiada: „Chcemy Wam stworzyć wojsko polskie. Ofiarujemy Wam naszą wiedzę i pomódz Wam chcemy — po pierwsze dlatego, że chcemy spełnić obietnicę, powtórę w tym celu, by dać podwaliny wojsku, które będzie można z dumą pokazać światu“. Tak należy rozumieć akcję pomocniczą, której się podejmujemy dla zorganizowania armii polskiej. Mam głębokie przekonanie, że ci, którzy pracować będą wspólnie z naszymi oficerami i podoficerami, nie pożałują tego, bo rychło poznają, że są w dobrej szkole. A jeśli w sposób wprost ohydny sprawę całą traktuje się w licznych odezwach podziemnych wzgardliwie, jeśli się mówi: „Co? Krew polską przelewać za pruskiego króla?“ — to z naszego stanowiska możemy tylko wzruszyć na to ramionami i powiedzieć, że w nas to wzgardę budzi! Bo my Niemcy stoimy dzisiaj Bogu dzięki zbyt wysoko, by nam coś podobnego insynuować można. Przeto mogę tylko zwrócić się do Panów z poważnym ostrzeżeniem: «Nie odrzucajcie tego, ale dobrze rzecz rozważcie.» Wojsko, które tworzyacie obecnie, nie może być wielkie, musi z konieczności, jako ochotnicze, mieć szczupłe rozmiary. Winno jednak być silnym rdzeniem, który da Wam podstawę dla późniejszego stworzenia armii narodowej; bez tego zaś nie obejdzie się, jeśli Bóg da wam wolność. O ile tak nie postąpić, stanie się to, o czym już wspominałem: będziecie w czasie rokowań pokojowych państwem bez siły, a państwo bez siły jest niczem. Możecie na to odrzec: „Cóż z tego, i tak będziemy zawsze za słabi i tak nasby zgnieciono“. Panowie! Jeżeli chcecie dokonać wielkiego dzieła kulturalnego, musicie przyłączyć się jako ogniwo do innych wielkich organizmów — nie w znaczeniu politycznym i narodowym, ale i w znaczeniu wojskowym. Wybaczcie mi małą dygresję wojskową. Gdy okiem rzucicie na mapę, musicie sobie powiedzieć: „Jeśli Królestwo Polskie — bez względu na to, czy się kiedyś rozszerzy w kierunku wschodnim czy nie — ma być państwem samoistnym z armią własną i jeśli dojdzie do konfliktu niemiecko-rosyjskiego, staniemy wobec pytania: „Czy chcemy wspólnie z Niemcami bronić naszego kraju, czy też dać się zalać wrogom?“.

Niemcy nie opuszczą Was w takim wypadku, bo inwazyja rosyjska w Polsce jest dla Niemiec groźbą śmiertelną. Za Wami stoją Niemcy, a widzicie na mapie, że droga z Niemiec do Rosyi i z Rosyi do Niemiec idzie przez Polskę, czegoście przecież doświadczyli dostatecznie na własnej skórze. Czem więc jesteście, biorąc rzecz po żołniersku? — Wasze wojsko to tylko straż przednia armii niemieckiej — i dlatego spodziewamy się i pragniemy, żeby to wojsko napełnione było takim samym duchem obowiązku patriotyzmu, ofiarności bezwzględnej i zdolności do poświęceń, jak nasze własne. Wy wszyscy zechcecie je w tym duchu wykształcić; ale nie zaszkodzi, jeśli podstawę temu wykształceniu dadzą ludzie, którzy je posiadli jako puściznę stuletniej tradycji. Są to oczywiście środki, pomocnicze i podpory na krótką metę. Ale, Panowie, nie minie Was to, jak zaznaczyłem, żeby prędzej czy później z chwilą powstania państwa stworzyć ustawę o służbie wojskowej. Naród, który dzisiaj tego nie czyni, podpisuje sam na siebie wyrok śmierci. Powszechny obowiązek służby wojskowej dał Niemcom wielkość. Krzyżeli dawniej ludzie: „Co za wydatki straszliwe na wojsko!“ Czem są te wszystkie wydatki wobec wydatków, jakie sprowadza teraz wojna — a czy bylibyśmy doszli kiedykolwiek do tej mocnej, nadzwyczajnej potęgi — mocnej także w zakresie gospodarczym — gdyby nie tkwił w całym naszym społeczeństwie kategoriyczny imperatyw obowiązku? A gdzież się go wszczepia? — W armii. A więc nie róbcie wielkich ceremonii z tworzeniem armii, ale bierzcie się do dzieła i dokonajcie go z naszą pomocą.

Z dotychczasowych moich wywodów dadzą się wysnuć pewne wnioski. Powrócę jeszcze do pierwszej części, do formy rządu i stosunków wewnętrznych kraju. Położyłem nacisk szczególny na słowa: „stopniowo“ i „krok za krokiem“. To chciałbym Panom polecić najgoręcej. Macie stworzyć państwo. Macie dać krajowi konstytucję, musicie stworzyć sejm i musicie stworzyć armię. Panowie, zacznijcie od wojska, bo wojsko jest kością i rdzeniem każdego ustroju państwowego. Wojsko można stworzyć w każdej chwili, bo ludzi nie brak, a ci, którzy chcą organizować Wasze wojsko, Legiony Wasze i spieszący im z pomocą oficerowie niemieccy, są w pogotowiu i radośnie podejmą się tego wielkiego zadania wychowawczego i patriotycznego. Możecie stworzyć armię — macie środki po temu. Rząd, konstytucja, sejm — to się nie da wytrząść z rękawa — i tem samem upada ta ewentualność, która jest z wielu stron przedmiotem żądań — że wszystko uczynić można nie pierwszej, aż powstanie rząd polski. Tak stawiając kwestję, zaczynacie budowę od dachu. Radzę przeto usilnie, pracujcie razem z nami, pracujcie — pozwalam sobie powiedzieć — pod naszym przewodnictwem i kierownictwem, a więcej zyskacie, niż przez pójście za jakimiśkolwiek z różnych stron podnoszonemi utopijnymi życzeniami. Czasu potrzeba, by zorganizować takie państwo. Ale jeśli pozostawicie sobie czas należyty i zbudujecie trwałe gmach państwowy, mogący stać o włas-



nych siłach—naturalnie przy oparciu o sąsiednie państwa—wtedy możecie w tem widzieć wyzwolenie kraju od rosyjskiego jarzma, ratunek przed rusyfikacją.

Panowanie rosyjskie, jak mi Panowie wszyscy przyznacie, wywarło w tym kraju okropne skutki. Kraj został wynarodowiony. Rosya umiała zdusić idealne sprężyny, które ostatecznie i zwykłego, przeciętnego człowieka muszą ożywić i pobudzać. Wskutek tego postępowania Rosyan naród w wielkiej swej części popadł w materjalizm. Nie ma już zmysłu dla rzeczy wyższych. Idźcie Panowie na wieś! Znajdziecie tam z pewnością wiele setek tysięcy gorących Polaków, ale znajdziecie może jeszcze więcej setek tysięcy, co kiwają głowami i mówią: «E, co tam, pod Moskałem było mi całkiem dobrze». To jest demoralizacja. Gdy naród jaki zapomina, czem jest i gdy traci poczucie honoru, wtedy od poszczególnych członków jego nie można ani wiele żądać, ani się wiele spodziewać. Pomyślcie dalej, Panowie, o okropnem zacofaniu, w którym rządy rosyjskie kraj ten pozostawiły. Pomyślcie o sieci rzek i strumieni, o drogach i mostach, któreśmy wam teraz jako tako naprawili, — wszystko to są rzeczy, o które Rosyanie—prawdopodobnie umyślnie, a w każdym razie faktycznie — zupełnie nie dbali, pozbawiając was przez to tych wszystkich środków, które wogóle prowadzą dopiero do rozkwitu jakiegoś kraju. Kraj dany trzeba naprzód poddać melioracyi, trzeba go poprzecinać kolejami i drogami wodnymi, a potem rozkwitnie już sam przez się. Myśmy się o tem przekonali w odległych i na uboczu leżących prowincjach niemieckich. Wymienię moją prowincję ojczyzną, Pomorze, które rozkwitło w sposób całkiem nieoczekiwany, gdy spostrzeżono się wreszcie, że należy tam pobudować jaknajwięcej kolei lokalnych. U Was, Panowie, nie może być jeszcze mowy o kolejach lokalnych, u Was chodzi naprzód o wielkie koleje, a przedewszystkiem o Wasze niezrównane drogi wodne, które dla oka znawcy znajdują się w takim stanie, że pożał się Boże. Wszystko to dowodzi, jak tutaj gospodarowała ręka rządu rosyjskiego. Chciałbym jeszcze przytem zwrócić całkiem specjalnie uwagę Waszą na walkę cerkwi bizantyjskiej z kościołem katolickim, który jest przecież w Waszym kraju panujący i z którym kraj Wasz jest związany jak najściślej w węzłami, bo widział oczywiście i dotąd widzi w kościele i jego działalności opiekuńczej jedną z głównych dźwigni swego rozwoju duchowego. I tę walkę także narzuciło krajowi panowanie rosyjskie. Panowie! Nie przychodzimy, by obiecywać Wam złote góry, ale dwie rzeczy możemy Wam obiecać: po pierwsze unarodowienie, a powtórę rozwój sił. Gdy nauczycie się Panowie pracować na wszystkich tych polach działania, gdy nauczycie się rzeczy te pojąć i opanować, to wówczas kraj Wasz dojdzie do cudownego rozkwitu. Każdy bowiem, kto kraj ten wszczepi i wzdłuż przejeżdża, tak jak ja to dzięki Bogu robić mogę i muszę na mocy obowiązku u stanowiska swojego, ten widzi, ile w tym kraju spoczywa zarodków rozwoju, które czekają tylko na obudzenie. I gdy raz pozbędziecie się, Panowie, zacofania wschodniego, to zdziwicie się sami, jak odmiennego wyglądu ojczyzna Wasza po szeregu lat nabierze. Oczywiście zdaje sobie z tego bardzo dobrze sprawę, że każda rzecz ma także jakąś stronę ujemną. Myślę np. o przemyśle. Wiem bardzo dobrze, że wielkie gałęzie przemysłu, które Panowie posiadacie w kraju, żyły właśnie z tego, iż miały na wschodzie wielki rynek zbytu. Otóż tutaj trzeba naprzód zadać sobie pytanie, czy nie byłoby rzeczą możliwą przy pertraktacjach pokojowych zapewnić Waszemu krajowi te możliwości zbytu na jakiś szereg lat, albo też czy nie będzie trzeba z tego zrezygnować. Jeżeli nastąpi ta druga ewentualność, należy rozważyć dwie rzeczy: Naprzód, każdy przemysł, o ile jest prowadzony ostrożnie i zręcznie, umie się przystosować do nowych warunków. Przypominam Panom przemysł w Alzacyi, którego przedstawiciele oświadczyli w roku 1871, że jest zupełnie zduszony, że przez utratę rynku francuskiego skazany jest na zagładę. Ale po latach wszystko się zmieniło. Przemysł zakwitł tak jak dawniej. Drogi zbytu skierowały się głównie na Wschód, zamiast na Zachód. Dlaczegożby Wasz przemysł nie mógł pójść w odwrotnym kierunku? Z pewnością przedstawia to niejedną trudność. Sprawę tę jednak rozważyć trzeba, a mianowicie głównie z tego względu, że przy całym uznaniu dla tego kraju i dla wielkiej roli, jaką w nim odgrywa przemysł, trzeba przecież powiedzieć, że gdyby nawet przytem jakaś część przemysłu upadła — byłoby to wprawdzie subiektywnie dla jednostek, które przez to ucierpią, bardzo bolesne, ale kto wie, czy kraj jako całość nie uzyska zato, znacznie większych wartości. Oto jest jedna z myśli, które się nasuwają, gdy się rozpatruje także ujemne strony jakiegoś nowego okresu rozwojowego. Te wątpliwości istnieją i mają swoją wagę, ale ze względu na wielki cel, trzeba się z nimi pogodzić i pozostawić czasowi, jak należy się z tą sprawą załatwić.

Jak powiedziałem już poprzednio, państwo polskie, które znajduje się w okresie powstawania, nie jest dość wielkie, by mogło, jako mocarstwo stać w świecie samodzielnie; pojmuję zaś wyraz «samodzielny» jako pojęcie wielkiej polityki. A więc kraj musi się do czegoś przyłączyć, czyli jak się teraz zwykle mówi, musi przyjąć jakąś «oryentację». Nawet najśmielsze fantazje idei wszechpolskiej, które marzą o państwie polskim, sięgającym od Bałtyku do morza Czarnego i od bagien Prypeci aż po samą Odrę, nawet one nie zdołałyby utworzyć Polski, która byłaby prawdziwem mocarstwem; i ten kraj byłby w stosunku do istotnie wielkich mocarstw potęgą średniej tylko wielkości. A więc w każdym razie i przy takim rozwiązaniu, o jakim my myślimy i które chyba jest już Panom jasne, będzie rzeczą konieczną



przyłączyć się do jednej strony. Nie wiem, czy ci Panowie, którzy stać będą na czele Waszego narodu, będą mieli ochotę po dokładnem rozważeniu wszystkich tych propozycji przyłączyć się jeszcze na nowo do Rosyi. Sądzę zatem, że rzecz sama przez się tak się ułoży, iż Panowie skłonicie się ku zachodowi. Zachowacie wówczas swoją własną kulturę i będziecie mogli rozwinąć swe siły, a dla celów tych znajdziecie opiekę w bezpośredniej łączności z mocarstwami zachodnimi, albo może w najściślejszej łączności z jednym z tych mocarstw, a w pewnego rodzaju przymierzu z całą Europą środkową. A więc tylko ta łączność może być istotną podstawą prawdziwego, pewnego i wielkiego rozwoju kraju, którego interes jest zarazem interesem Niemiec i całej Europy środkowej.

Już przedtem zaznaczyłem, że ten klin rosyjski, który wbił się w naszą ziemię wskutek tego, że Wasz kraj zagarnęła Rosya, stanowił dla nas stale wielką groźbę i niebezpieczeństwo. Będziemy radzi, gdy w miejsce tego rosyjskiego, a przynajmniej w rosyjskich rękach pozostającego kraju będziemy mieli obszar, zaludniony przez naród kwitnący, mocny i silny, któryby nam dobrze życzył, odnosił się do nas przyjaźnie i był z nami w przymierzu. Panowie! Proszę nie pojmywać tej sprawy w ten sposób, jakobyśmy tę przed nami leżącą Polskę, z jej całkiem otwartymi i tak a tak wyskakującymi granicami uważali tylko za przedmurze, które jest dla nas pożyteczne i o które się dalej nie troszczymy. Nie, poświęcimy wszystko, gdy będzie trzeba, by pomódz Wam w obronie tego przedmurza i zatrzymać je w naszych rękach. Bo gdy się już raz utraciło pierwszą pozycję, to niezawsze jest łatwo utrzymać w rękach drugą. Nie będziemy czekali, patrząc, jak się tam krew wasza leje na moskiewskim froncie, lecz pomożemy Wam i działać będziemy wspólnie z Wami, bo na tem polu nasze interesy idą absolutnie równolegle z Waszemi!

A teraz, Panowie, wracam raz jeszcze do kwestyi, jakie były stosunki, gdyśmy tu wkraczali. Wkroczenie nasze do Polski, albo raczej wkroczenie nasze do Warszawy z początkiem sierpnia 1915 r., przez które zapieczętowaliśmy objęcie Polski w posiadanie, oznacza dla Polski podstawę jej wolności i rozkwitu. A ponieważ daliśmy wam tę podstawę, ponieważ wiele tysięcy najlepszych synów naszej ojczyzny oddaliśmy tu w Waszym kraju w ofierze dla naszej obrony, ale jednocześnie i za waszą wolność, dlatego właśnie mamy pełne prawo pracować wspólnie z wami nad całym waszym rozwojem. I nie możemy się na to zgodzić pod żadnym warunkiem, musimy to odrzucić, gdy mówią nam ze strony polskiej: »Teraz z daleka od nas, teraz my sobie urządzimy nasze państwo«. Nie, Panowie, tak sprawa się nie przedstawia; macie Panowie utworzyć państwo wspólnie z nami z tej prostej przyczyny, że bardzo nam na tem zależy, by państwo Wasze było dobrze zorganizowane, by te liczne stronnictwa oraz trudności, które się Wam w Waszym kraju przeciwstawiają, nie stały się przeszkodą do tego stopnia, iżby wynik ostateczny nie był wręcz przeciwny temu, którego się spodziewano i oczekiwano. Chcemy Wam pomódz, nie chcemy Was zmuszać. Sądzymy zaś, że dlatego mamy prawo Wam pomagać i obowiązek, który każe Wam pomódz, bo myśmy to wszystko zorganizowali i rozpoczęli i chcemy widzieć teraz kraj ukształtowanym na naszą jak i Waszą korzyść, nie w sensie germanizacji lub podbicia państwowego, lecz w sensie przymierza, ścisłego wprowadzie, ale opartego na wolnej woli i pełnem zrozumieniu. Winni to jesteśmy narodowi niemieckiemu doprowadzić do takiego rozwiązania kwestyi. W tej wielkiej, ciężkiej wojnie nie możemy pilnować jedynie interesów tego narodu i kraju, o którego doleg i niedole chodzi tu bezpośrednio, lecz wszystkie te sprawy musimy traktować w związku z wielkimi zadaniami polityki ogólnej, a przedewszystkiem w związku z zadaniami naszymi tutaj na Wschodzie. Nie może tu powstać kraj taki, który jako całkiem neutralny narażony jest ze wszystkich stron od razu na zdruzgotanie. Z drugiej strony nie powstanie tu nigdy państwo, które może powiedzieć: Jestem samo tak silne, iż mogę zrzec się wszelkiej pomocy. Tego kraj ten nie może uczynić i dlatego musimy pracować w tym kierunku, by przyłączył on się z własnego przekonania do nas, — mówię tu o państwach Europy środkowej — z wszelkimi zastrzeżeniami co do formy przymierza, jaka z tego przyłączenia wyniknie. Przeciw straszliwemu niebezpieczeństwu, które grozić będzie i nadal od strony wschodniej, musimy tu stworzyć warunki zabezpieczające. Podkreślam raz jeszcze, że wszystko, cośmy temu krajowi dali, było darem z wolnej woli naszych narodów, a przedewszystkiem naszych wielkich monarchów. Nie macie Panowie żadnej podstawy prawnej żądać od nas tego, co my tu w tym duchu zamierzamy zrobić, a co niema polegać na przemocy, ani na dyktatorskiem przymuszeniu waszej woli, tylko na celu wspólnej pożądanej pracy. Bo proszę, zastanówcie się, Panowie: żadna siła w świecie nie byłaby nam mogła przeszkodzić, gdybyśmy aż do tej chwili chcieli kraj polski uważać jedynie za prowincję rosyjską i tak się z nim obchodzić; żadna siła w świecie nie mogła nas zmusić do złożenia jakiegokolwiek oświadczenia, co ma się stać z ziemiami polskimi. Mogliście Panowie dotąd jeszcze żyć w przekonaniu, że mamy może zamiar oddać całą Polskę Rosyi jako rekompensatę. Nie wiem, czy taki stan rzeczy byłby dla Panów pożądany; po tem, co powiedzieli mi wasi politycy, śmiem o tem wątpić. Jestem bowiem przekonany, że i Panowie jesteście tego zdania, iż lepiej jest z pewnemi trudnościami a nawet z pewnemi ofiarami dochodzić pracą powoli do państwa wolnego i zdolnego do rozwoju, niż wrócić znowu pod knut rosyjski.



Kraj Wasz z pewnością bardzo ucierpiał z powodu wojny. Mógłbym sam o tem niejedno powiedzieć, bo widziałem wiele Waszych wiosek płonących, gdzie Rosyane podczas odwrotu swego wszystko z dymem puszczały i gnali przed sobą rodaków waszych, by dać im potem marnie zginąć w wielkich bagnach i stepach rosyjskich. Ale wiercie mi, Panowie, ojczyzna Wasza ani w przybliżeniu nie doznała tego, czego doznała i co przecierpiała nasza ojczyzna. Nie znajdziecie, Panowie, domu w Niemczech, w którymby nie było żałoby, nie znajdziecie domu, w którymby ojciec rodziny lub matka nie wyglądali z trwogą, czy też dzieci ich nazajutrz będą miały jeszcze co do ust włożyć. Zapewne i tutaj źle się dzieje u biedaków, ale wiercie mi, Panowie, że rodakom Waszym powodzi się lepiej niżeli nam. Gdy tu niejednokrotnie na wsi musimy się uciec do środków ostrzejszych, by wyżywić zarówno ludność miejską, jak wojsko nasze i gdy często wówczas od ludności wiejskiej słyszeć musimy uprzejme okrzyki, jak wyzywają Niemców od złodziei i rabusiów, to ludzie, których te okrzyki się tyczą, muszą się bronić, przy czem oczywiście, niekiedy i drzazgi lecą. Ale wrzuszamy na to ramionami tak samo, jak na twierdzenie Anglików, że gonimy ostatkami i chcemy was tylko prosić o waszych żołnierzy. Sądzę, że zdobylibyście sobie, Panowie, wielką zasługę, gdybyście raz zaczęli powoli lud wasz pouczać. O tem bowiem, co teraz tutaj się stało, są wśród ludu rozpowszechnione mniemania całkiem błędne, fałszywe i paczne. — Gdy chłop powiada: Nie potrzebuję więcej słuchać, jestem wolnym polakiem, — to jest to śmieszne, ale u chłopów zrozumiałe. Gdy się jednak ludu nie pouczy, że chodzi tu o jego najwyższe dobra duchowe i narodowe, to mówić tak będą dalej, i Panowie sami będziecie potem musieli odpowiadać za to, co z tego wyniknie. Będzie rzeczą pożyteczną, jeśli Panowie zaniesiecie na wieś trochę światła politycznego. Dużoście wycierpieli, ale, jak jeszcze raz powtarzam, ani w przybliżeniu nie ponieśliście tych ofiar, co nasza ojczyzna. To zaś, jak sądzą, powiedzieć mogę z pewną dumą i większość Panów przyzna mi rację: przynieśliśmy Wam wiele; wprawdzie nie wiele rzeczy, któreby można zamienić na monetę brzęczącą, ale wiele takich skarbów, które ani mole ani rdza nie zjedzą. Stworzyliśmy Wam nową podstawę dla Waszego życia duchowego i narodowego i na tej podstawie musicie budować dalej, a wówczas osiągniecie wszystkie Wasze cele. Zaprowadziliśmy porządek w Waszym kraju i położyliśmy podwaliny pod swobodne i świeże życie państwowe. Uczyniliśmy próbę, by Wasze siły narodowe zaprzędz do wspólnej pracy. Z sił tych wykształcą się też mężowie, którzy będą zdolni zarządzać Waszym krajem, jako urzędnicy na wyższych stanowiskach.

Przedewszystkiem jednak do utworzenia państwa należy wojsko. Powtarzam, że oddaliśmy Wam do dyspozycji doświadczenie naszego wojska, doświadczenie, które, jak już rzekłem, było powodem, że inne narody dobijały się o to, by pobierać naukę od oficerów niemieckich. Pozwólcie mi, Panowie, powiedzieć coś, co niewątpliwie w tym związku brzmi, może nieco dziwnie, bo odnosi się do wrogów bardzo nieszczególnych: wymieniam słowo »Japonia«. Któż pobudził do rozwoju wielką siłę militarną Japonii? Trzech wybitnych mężów niemieckich, którzy trudzili się w Japonii przez długie lata, by wpoić w nich podstawy wojskowości niemieckiej i jej zasady wychowawcze. Japończycy też dobrze umieli ocenić to, czego się wówczas nauczyli. Gdy we Wrocławiu odsłonięto pomnik wielkiego naszego filozofa wojny Clausewitza, pojawiła się deputacja japońska i złożyła kosztowne dwa wieńce z brązu, które zostały przytwierdzone z wielką uroczystością. Na krótko przed wybuchem wojny Japończycy wystawili swemu niemieckiemu instruktorowi piękny pomnik w Tokio. — Jak nam za trud podziękowali, o tem wolałbym zamilczeć, ale chciałbym i na to zwrócić uwagę Panów, co za sukces niemiecka nauka militarna odniosła w tym kraju. Za Japończykami zaś poszły inne armie, jakkolwiek nie miały one jeszcze sposobności pokazać, co umieją. Przypominam Chile i Argentynę. Krótko mówiąc, istnieje bardzo wiele państw, które dobijały się o to, by otrzymać instruktorów niemieckich. A oto u Was znajdują się koła, które utrzymują: »My to lepiej potrafiemy«. Smiem wątpić o tem! Nie myślę odmawiać dobrej woli tym kołom, które zajmują się myślą utworzenia wojska na gruncie wyłącznie polskim. To jedno wszakże chciałbym, Panom, poddać pod rozprawę: nie wiem, czy kiedyś w przyszłości, jeśli by na kraj Wasz przyszły ciężkie czasy, byłoby rzeczą wskazaną, chcieć iść na wroga z wojskiem na przódce ściągniętem, które wykształciło się w związkach tajemnych albo może skautowych lub w innych organizacjach napół chłopięcych, a napół wojskowych. Panowie, dobry, stary, porządny plac mustry jest ważniejszy, niż wszystkie te rzeczy. Z pewnością należy je pielęgnować i Panowie wiecie, do jakiego rozwoju dochodzą one u nas w Niemczech. Zapewne, u nas one inaczej wyglądają i wolne są oczywiście od wszystkich ubocznych myśli politycznych. My chcemy wychować sobie przedewszystkiem młodzież tęgą, pełną sił życiowych i przejętą radością życia, i chcemy w tę młodzież od najpierwszego jej dzieciństwa wszczepiać ducha, który sam z siebie zespala się organicznie z duchem naszego wojska. Nie chcemy jednak mieć nic do czynienia z rzeczami, które unikają światła dziennego. A zatem, Panowie, wierzę mocno, że i Wy, gdy myśleć będziecie o Waszej przyszłości i o bezpieczeństwie Waszem, uczynicie lepiej, jeżeli zautacie naszej propozycji i zrezygnujecie z życzeń, zupełnie zresztą dla nas zrozumiałych, by wszystkie te sprawy miały być dokonane jedynie ręką polską. Jestem na tyle dumny,



a jeśli Panowie wolicie, na tyle zarozumiały, by twierdzić: Polska powinna się cieszyć, gdy bez żadnych dalszych starań otrzyma takich instruktorów.

Panowie! Jesteśmy oczywiście panami Waszej woli. Możecie to wszystko, co Wam tu przedstawię, osądzić i ocenić, jak tylko chcecie. Nie mogę Was zmusić do niczego. Chciałbym Wam jednak poradzić, byście tych słów usłuchali i chciałbym Was przede wszystkim prosić, byście tego wszystkiego, co powiedziałem, nie uważali za przemowę tendencyjną, lecz uwierzyli mi, że podałem to Panom jako przedstawienie stosunków, do którego ostatecznie doszedłem na podstawie bardzo dokładnego namysłu i bardzo szczegółowego studium Waszego kraju i narodu. Panowie, zostawcie na boku w tych sprawach państwowych mniemania partyjne i opinie dnia potocznego. To, co naród, znajdujący się w takim stadium rozwojowym, w jakim znajduje się obecnie Wasz naród, uczyniło kiedykolwiek wielkiem, było zawsze wolą zbiorową narodu, który poddał się przewodnictwu mężów, naprawdę umięjących stać u steru. Starajcie się sami wystąpić tutaj, jako tacy wodzowie, starajcie się osiągnąć, by w Waszym kraju znalazło się wielu takich wodzów, a potem podajcie nam rękę do wspólnej z nami pracy. Nie oddawajcie się iluzjom i utopiom, tylko stańcie na gruncie rzeczywistości, powiedzmy nawet, twardej rzeczywistości, co nam dała chwilowo władzę w tym kraju, który nie mamy zamiaru z rąk wypuścić dopóki nie załatwimy się z naszymi wrogami.

Panowie! Gdyby się miały dalsze stosunki tutaj tak ukształtować, że rzeklibyście: »Na tej podstawie nie możemy z wami pracować razem« — toby nam wtedy oczywiście nic innego nie pozostało, jak odpowiedzieć: »Dobrze, nie jesteśmy odpowiedzialni za waszą przyszłość«. Zarządzając tym krajem będziemy tak postępowali, jak to nam przepisuje obowiązek, wymagania naszego bezpieczeństwa i nakazy ludzkości. Ale to, co dotąd najbardziej kierowało naszymi krokami, dążenie, by krajowi temu zapewnić rozwój, o ile możliwości jak najlepszy, jak najszcześliwszy i jaknajbardziej celowy, względ ten oczywiście, musiałby wtedy w działaniu naszem ustąpić. Nie mamy bowiem żadnego powodu, by tutaj — jeśli mi wolno użyć tego wyrażenia — rozbijać sobie głowy. O ile prośby nasze o współpracownictwo, prośby naprawdę uzasadnione i narzucone nam z nakazu konieczności, nie znajdą posłuchu, będziemy musieli uchylić się od wszelkiej wspólnej pracy — a nie wiem, czyby to krajowi wyszło na dobre.

Chciałbym Panów prosić usilnie, byście pracę Waszą dla dobra kraju zorganizowali z uwzględnieniem w pewnej przynajmniej mierze tych słów, które do Was dopiero co wypowiedziałem. Panowie! spożytkujcie siłę Waszego narodu, tchnijcie w nią ducha i sprawcie, by mogła podołać skutecznie tym wielkim dziełom, do jakich powołała Panów Opatrzność, a nie dopuście, by siła ta zmarnowała się w dążeniu do celów niejasnych i bezpłodnych. Największy niemiecki mąż stanu, Bismark, powiedział raz, mogą to panowie wyczytać w jego myślach i wspomnieniach. — »Wielkość męża stanu polega na tem, że gdy słyszy krok Boga, idącego przez historię świata«, to umie uchwycić rąbek Jego szaty. Słowo to, które ów wielki człowiek zastosował do męża stanu, można zastosować z równem prawem i do narodów. Panowie, słyszycie kroki Boga, idącego przez historię świata. Wskutek wojny zabłysła dla Panów chwila, która daje Wam możliwość prawdziwie szczęśliwego rozwoju. W pracy tej jednak przeceniacie wasze własne siły i przeocznacie mnóstwo trudności, które przeciwstawiają się tutaj Waszym myślom i ideom. Jest to tak jak w domu, gdzie ojciec nie widzi słabych stron i — śmiem powiedzieć — narodów swych dzieci, ale ktoś z zewnątrz stojący spostrzega natychmiast, jakiego są one ducha; ja zaś śmiałbym pozwolić sobie na twierdzenie, że my obserwujemy może wewnętrzne życie Waszego narodu wzrokiem bystrzejszym, niż Wy sami, i z większą pewnością możemy Wam wskazać drogi, prowadzące wbrew trudnościom do celu, niż wy sami. Przedmiot, o którym tutaj mowa, tak zwana kwestya polska, nie jest wyłącznie sprawą Polski. Chodzi o wielką potężną decyzję, o wypchnięcie przeciwnika rosyjskiego w jego granice wschodnie i o trwałą współpracę oraz spojenie kulturalnych narodów Zachodu. Sądzę, Panowie, że jest to cel godny trudu i wysiłku szlachetnych.

Panowie! Starłem się według najlepszej swej woli i, co najważniejsza, według najlepszego przekonania swojego, wskazać Panom drogi do tego celu, tak jak ja je pojmuję. Jeżeli Panowie chcecie pójść temi drogami i być mi pomocni w tem wielkiem zadaniu, to kiedyś, gdy opuszczę to miejsce, nic mi większego nie przyniesie szczęścia nad przeświadczenie, że przyczyniłem się do tego, by wielki, szlachetny i bardzo uzdolniony naród wyrwać z podłej tyranii i wskazać mu drogę do prawdziwej wolności i prawdziwego dobrobytu.









Sub B.7. 47/67

15

- 1) Dziennik „Kras” nr 1, Kraków, dn. 3 listopada 1848 r.,  
2) Arcyja Dziennik „Kras” na złp. 50.-  
+ 3) Statut Spółki Wydawniczej „Kas”, Kraków, 1917 r.  
4) Potwierdzenie ufundowania cegielni na cmentarzu  
Kawelski nr 4580, parafii Rudolfa Cieszyńskiego Pra-  
wosławnego na kwotę 100.000 mkp przez Matkę  
2 Prziątę K. Cieszyńskiego i K. Janina i siostry Anny  
Staroszyńskich z dn. 28, IV, 1923 r. do 45/67  
+ 5) Pismo Rudolfa Staroszyńskiego z dnia 10 listo-  
pada 1914 r. ustanawiające pełnomocni-  
kiem i zastępcę na czas jego nieobec-  
ności w Krakowie w sprawach wydawnictwa „Ka-  
su” - p. Aleksandra Smirnowskiego.  
+ 6) Pismo adresowane do Rudolfa Staroszyńskiego  
z adnotacją „ważne” bez podpisu i bez  
daty, z treści wynika, że konfu- w sprawach  
ustalenia granic Polski na konfer. w Paryżu.  
+ 7) Nowe Generał-Gubernator von Beselera, Wawrze-  
Łanek, dnia 15 grudnia 1916 r. Określa 11 Pro-  
chów. Stenogram nurelony. Drukował nurelony niery-  
teluiony. Kurotane jako manuskrypt. Drukował  
(także w prasie) wabroniony.  
+ 8) Kłopoty Rudolfa Cieszyńskiego nurelony redaktora  
„Kasu” do 45/67



